

BEATA MAJEWSKA



J E G O
wysokość

BEATA MAJEWSKA

J **E** **G** **O**
wysokość

MIRAZ

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl; Anna Hat
Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz – Ilonadesign.pl

Zdjęcie autorki: Samuel Kubarek

Źródła grafik:

strona tytułowa – puhhha (stock.adobe.com)
ostatnia strona okładki – Alexander Krivitskiy (unsplash.com)
logo Wattpad – Pixel perfect (flaticon.com)
zdobienia – Mongkol konkamol (vecteezy.com)

Druk: Drukarnia Lega

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl

Dystrybutorzy:

L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl/>

Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>

Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Beata Majewska

Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-960951-1-4



Sledź mnie na Facebooku:

<https://www.facebook.com/AugustaDocher>



Od autorki



Nazwiska, daty i niektóre dane, takie jak nazwy hoteli, klubów i restauracji, zostały zmienione dla bezpieczeństwa osób opisywanych w książce. Żeby zapewnić bohaterom jeszcze większą anonimowość, akcja powieści jest osadzona w czasie bliżej nieokreślonym, a wszelkie fakty historyczne oraz powszechnie znane okoliczności o charakterze politycznym, kulturalnym i innym, które nie miały znaczącego wpływu na przebieg wydarzeń, zostały albo pominięte, albo umieszczone na osi czasu niezgodnie z ich prawdziwą chronologią.

W trakcie pisania korzystałam nie tylko z notatek, lecz także z licznych opracowań na temat Bliższego Wschodu.



Prolog



Przemierzam hotelowy pokój tam i z powrotem, co chwilę zerkając na ekran telefonu. Moja tajemnicza znajoma się spóźnia. Na razie to zaledwie kilka minut, ale każda sekunda utwierdza mnie w przekonaniu, że zostałam wystawiona. Czy będę mieć do niej żal? No pewnie. Bardzo się rozczaruję, bo wiązałam wielkie nadzieje z tym projektem. To moje pierwsze samodzielne wydanie książki, a ja zdobyłam świetny temat. To znaczy jeszcze go nie zdobyłam – na razie czekam na moją mużę.

Stoję przy oknie i nerwowo bębnię palcami w parapet. Chce mi się palić, ale w tym pokoju nie ma balkonu, musiałabym zjechać na parter i wyjść na zewnątrz. Co jeśli Anna wejdzie drugim wejściem? Albo się spłoszy, zobaczywszy mnie przed hotelem? Widziała moje zdjęcia, rozmawialiśmy na komunikatorze, wie doskonale, jak wyglądam, i od razu mnie rozpozna.

Co mi tam! Muszę zapalić, inaczej mnie skreśli. Skrywam się w łazience i szybko odpalam papierosa.



Wentylator szumi nad głową, a ja wydmuchuję dym wprost do niego. Jak ktoś to wyczuje i tutaj przyjdzie, chyba spłonę ze wstydu. Nigdy nie paliłam w pokoju hotelowym, bo to ani mądre, ani dozwolone. Nikt nie lubi spać w pokoju, w którym ktoś ostro jarał. Ja też.

Nagle słyszę pukanie. Wrzucam niedopałek do muszli, spuszczam wodę i wychodzę, zamykając za sobą drzwi. Zostawiam zapalone światło, wtedy pracuje wentylacja. Niech się tam wywietrzy, chociaż dobrze wiem, że i tak będzie czuć dym z papierosa. Ja pewnie też nim śmierdzę. Ech, siła nałogu.

Przełykam ślinę i otwieram drzwi, a mój gość natychmiast wślizguje się do środka.

To ona. Anna.

Zamykam za nią i się odsuwam, żeby zrobić miejsce w małym, wąskim korytarzu. Bez słowa patrzę, jak Anna zdejmuje wielkie okulary przeciwsłoneczne, ale jasnoszara chusta, którą finezyjnie zamotała na głowie, na razie zostaje.

– Dzięki, że postanowiłaś przyjść.

– Przecież obiecałam. – Nieznacznie wzrusza ramionami.

– Wiem, ale mogłaś się rozmyślić. W ostatniej chwili – dodaję.

– Miałam problem z taksówką.

– Aha. – Już wiem, czemu się spóźniła. – Zapraszam.

Siadamy przy okrągłym stoliku. W tym pokoju jest tylko jeden fotel, dlatego zajęła go Anna, a ja



siedzę na krześle zabranym od biurka. Przygotowałam się – są zimne napoje, woda i cola, butelka wina, jakieś przekąski: chipsy, paluszki i paczka delicji, ale nie sądzę, by Anna miała ochotę coś zjeść. Jest jeszcze bardziej zdenerwowana niż ja przed jej przybyciem. Co chwilę patrzy z niepokojem w stronę korytarza, jakby czaiło się tam zło. Wygląda jak człowiek nieustannie gotów do ucieczki.

– Naprawdę dziękuję, że zgodziłaś się tu przyjechać – mówię, napełniając nasze szklanki wodą mineralną. – To dla mnie... – Milknę. – To duża szansa.

– I duże ryzyko – odpiera. Wiem, że ma na myśli siebie. – Ale chcę to zrobić.

– W każdej chwili możesz się wycofać – zastrzegam, chociaż chyba nie zniosłabym odmowy teraz, kiedy nareszcie się spotkałyśmy, Anna jest tutaj i jeśli nic się nie wydarzy, usłyszę jej historię.

Za daleko to zaszło. Pół roku rozmów przez Skype'a, jej rozterki, czy powinna opowiedzieć światu swoją historię, chociaż to ona mnie znalazła i to ona spytała, czy spiszę jej opowieść, a potem zrobię wszystko, by te zdarzenia ujrzały światło dzienne. „Dla przestrogi” – tak podkreślała.

– Nie zamierzam się wycofać – mówi po dłuższym milczeniu.

Podnosi rękę i zdejmuję chustę. Od razu dostrzegam na jej czole wyraźną bliznę, ale nie pytam, skąd się wzięła. Muszę być cierpliwa, kiedyś się dowiem. Może nawet Anna zdradzi mi swoje



prawdziwe imię, bo tego, że nazywa się inaczej, jestem pewna.

– Przygotowałam dyktafon. – Pokazuję brodą na małe urządzenie. – Zapisuje dziesięć godzin rozmowy.

– Tylko dziesięć? – Unosi idealnie wymodelowane brwi.

Zgadzam się z nią – to na pewno za mało, ale każda, nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku, a my właśnie go stawiamy.

– Możemy zaczynać? – Aż się palę, żeby wysłuchać jej opowieści.

– Tak. Zaczynajmy.



Rozdział 1



Mam serdecznie dosyć tego miasta, tych targów i wszystkiego wokół. Marzę o chwili, kiedy wsiądę do samolotu i wrócę z rajy na ziemię. Naszą zwykłą, polską, może nie taką piękną, a na pewno nie równie bogatą, ale moją własną.

Wybija korki! Od dwóch godzin czekamy na księcia z bajki albo, jak mówi Justy, na pajaca w szlafroku, który myśli, że może dezorganizować życie setkom ludzi, bo tyle mniej więcej jest nas tutaj, w wielkiej hali budynku, w którym odbywają się coroczne branżowe i, jak powszechnie wiadomo, największe – bo w Dubaju wszystko jest największe! – targi hotelarskie.

– Jak ten buc tu w końcu przylezie, spytam, czy nie był u komunii. Zegarka nie ma? – Justyna nie kryje irytacji.

– Obawiam się, że z komunią będzie ciężko – mruczy Igor.

Fakt, mało który rodowity Saudyjczyk to katolik. Śmiem twierdzić, że ani jeden.



– No co za ciołek – sarka Justyna. – Rozumiem akademicki kwadrans, niech będzie pół godziny, tutaj też są korki, ale dwie? To jest po prostu chamskie.

– I lekceważące.

– Głupi, bogaty dupek, który myśli, że wszystko mu wolno.

– Żebyś wiedziała – wtóruję jej, bo uwielbiam słuchać wymyślnych inwektyw bezkarnie przez nią wypowiedzianych, oczywiście po polsku.

Nie sądzę, by ktokolwiek mógł je zrozumieć. Po obu stronach naszego stoiska są Szwedzi, naturalnie nie z meblami w typie kartonowych wytworów z IKEA. Bynajmniej. Te meble, które tutaj prezentują, są wykonane z najwyższą starannością i z najlepszych gatunków drewna.

– Tępy, miękki książę Fiutosław, który sądzi, że cały świat się zatrzymał, bo jemu się zaspalo.

– Albo zabrakło mu mleka do kawy i musiał jechać do Lidla – podsuwam, dusząc się ze śmiechu.

– Tu w ogóle są Lidle? – pyta Igor, ale kto by odpowiadał, skoro tak sympatycznie tu sobie obrazamy księcia.

– Jak on się nazywa? Znów zapomniałam. Omar? A co potem?

– Omar ibn Coś Tam Aziz ibn Abd, a potem nie wiem. – Igor marszczy czoło.

– Ibn Ahmed chyba. – Patrzę na Igora. – A potem coś...



– Aziz? – Justyna razem z nami próbuje sobie przypomnieć długaśne nazwisko spóźnialskiego księcia.

– Na końcu jest al-Saud – mówię.

– Jego wysokość Fiutosław ibn Miętki ibn Coś Tam Aziz vel Spóźnialski Gnojek al-Saud – wygłasza Justyna, a ja i Igor kwiczymy ze śmiechu.

Boże, gdyby ktoś nas teraz podsłuchiwał – mam na myśli personel targów albo, co gorsza, kogoś ze świty księcia – zaraz wpadłaby tu policja obyczajowa, skula naszą trójkę, zawiozła do aresztu, a potem tylko chłosta i ścięcie głów mieczem.

– Wiecie co? Pieprzę to. Chce mi się siku – oświadcza Justyna. – Gdy ten koleś przyjdzie, powiedzcie mu, że nie wytrzymałam napięcia.

W sumie ja też muszę iść za potrzebą. Pijemy litrami wodę, kawę, herbatę, soki – na zewnątrz jest jak w piekle, panują wściekle upały, a w pomieszczeniach dokucza suche powietrze. Nie jesteśmy przyzwyczajeni i cała nasza trójka, którą pan Marek oddelegował na targi, od paru dni chodzi z katarrem, ma podrażnione śluzówki i zaczerwienione oczy. Zużyłam już dwa spreje z wodą morską, a Igor co godzinę wyciąga bezbarwny sztyft do ust i smaruje wargi, za każdym razem wysłuchując przestróg Justi, żeby uważał, bo tutaj nie lubią metroseksualnych hipsterów.

Odprowadzam Justynę wzrokiem i chociaż jestem zdecydowanie hetero, z przyjemnością patrzę na jej sylwetkę. Nie da się ukryć, że Polki naprawdę



są najpiękniejsze na świecie, a moja śliczna przyjaciółka – wysoka, zgrabna, z genialną figurą i burzą czekoladowych włosów – przyciąga wzrok wszystkich mężczyzn. Jeśli chodzi o mnie: tragedii nie ma, Justi zawsze powtarza – może z grzeczności – że to ja jestem ta ładniejsza w naszej dwuosobowej grupce, ale nie chce mi się w to wierzyć. Bozia poskąpiła mi wzrostu, mam okropnie puszące się włosy i jestem blada jak śmierć na chorągwi.

– Coś się dzieje – odzywa się Igor.

Faktycznie, chyba nareszcie pojawi się najważniejszy gość targów, bo w sali panuje coraz większe poruszenie. Nagle jak spod ziemi wyrastają kolejni ochroniarze. Pojaśniało, bo zapalono wszystkie lampy wiszące wysoko nad naszymi głowami, a w niezbyt szerokim przejściu między naszym stoiskiem a tym po przeciwnej stronie robi się całkiem pusto.

– Gdzie ona jest? – Staję na palcach, by dostrzec, czy Justyna wraca, ale w przejściu do toalet i szatni dla wystawców panuje straszny tłok. – Co oni wyprawiają? – myślę głośno, widząc, jak tłum faluje.

Co jeszcze dziwniejsze, ochroniarze, którzy przed chwilą stali blisko naszego stoiska, też tam biegną. Przez moment trwa zamieszanie, z megafonu najpierw leci coś po arabsku, a potem spiker ogłasza po angielsku, że targi właśnie zaszczycił swoją obecnością jego wysokość książę Omar bla, bla, bla...

– Idzie! – wykrzykuję, dostrzegłszy Justynę. Wydostała się z morza ludzi i szybko zmierza w naszą stronę. – Ona utyka?



– Yhy – potakuje Igor.
– Co jest grane? Chyba nie ma jednej szpilki.
– Pewnie zgubiła w tłumie. Albo walnęła księciu z buta, bo się spóźnił.

Składam się ze śmiechu, ale szybko mi przechodzi, bo Justi dociera do nas, wsuwa się za kontuar i ciężko dysząc, mówi:

– Daj mi chusteczkę, no szybko.
– Ja pierdołę, co ci się stało? – Igor wytrzeszcza oczy.

Ja zresztą też.

Justyna wygląda, jakby zderzyła się ze ścianą. Z jej nosa sączy się krew, ma totalnie rozwaloną fryzurę, bluzka straciła dwa górne guziki i krzywo wystaje ze spódnicy, a but? Zrzuciła go blisko siebie, na wykładzinę, niestety od razu widać, że stracił obcas.

– Siadaj. – Igor podsuwa jej jedyne krzesło, jakie mamy na stoisku.

Wystarczy nam jedno, bo i tak nie wolno siedzieć w czasie otwarcia ekspozycji, czytają: przez cały dzień.

– Nie uwierzycie! No kurwa, nie uwierzycie! – mówi Justi, przycisnąwszy chusteczkę do dziurek w nosie. – Ten kutas mnie prawie zabił.

– Ale kto? – Przykucam przed nią.

– No ten ciul, książkę. Byłam w kibelku, zrobiłam, co miałam zrobić, umyłam ręce i słyszę, że ostro napieprzają przez megafon. Pomyślałam, że książkę przyszedł, no to lecę do drzwi. Otwieram i jeb!



Uderzyłam w coś. Mija sekunda i czuję, że ktoś mną jebut! na głowę. Leżę na brzuchu, ręce mam z tyłu, na plecach, a głowę docisnęli do podłogi. Wrzeszczą, szarpią mną, no ja pierdołę! Co to ma być? – gorączkuje się, ale na szczęście panuje harmider, bo spiker bez ustanku chrzani przez megafon, które stoisko zaszczyca jego wysokość, tak że nikt nie zwraca na nas uwagi.

– On cię szarpał? – Igor też kuca przed Justi, żeby lepiej zrozumieć.

– Nie, no skąd. Jego ochrona. Dwa tępe przydupasy. Idioty, mózgu brak. Nie widzą, że z kibla wyszłam?

– Pewnie myśleli, że to jakiś zamach – mówię.

– No błagam. Oczadziałaś? Czy ja wyglądam na zamachowca? W którym, kurwa, miejscu? – Justyna ciska zakrwawioną chusteczkę do kubła na papiery i wyjmuje z paczki drugą. – Potraktowali mnie jak jakiegoś bandziora. Nie wiem, czy mi nie złamali żeber. Jak jutro będę mieć siniaki pod oczami, chyba mnie trafi. Powiedz: już pewnie mam? – Wystawia twarz do światła.

– Nie. Chyba nic się nie stało.

– Nic?

– A gdzie on się podział? Powiedział coś? Przeprosił? – docieka Igor.

– Chyba żartujesz. Poszedł dalej z resztą świty.

– Ładny prostak... – pryham pod nosem.

– Lezie tam, zwiedza targi. Nie wiem, dokąd poszli. Ci dwaj podnieśli mnie, poprawili, jeden podał



but, drugi coś tam powiedział po ichniejszymu i po-
biegli za nim.

– Musisz się ogarnąć.

Szukam w torebce lusterka i podaję je Justynie.
Ta, gdy się widzi, jęczy ze zgrozą, że wygląda jak
potwór.

– Zabiję go. Niech no tu podejdzie, założę mu
poszwę na ten głupi łeb i zawiążę na supeł, przy-
sięgam.

Coś na szybko jednak udaje się zrobić. Justy-
na czesze włosy, maże twarz podkładem, a ja szu-
kam butów na zmianę. Niestety moje nie pasują,
a te, które tu ma – zapasowe – są na płaskiej po-
deszwie. Za guziki posłużyła agrafka, szkoda tylko,
że mam jedną i teraz obfity biust Justyny, podnie-
siony przez biustonosz z push-upem, wylewa się
z dekoltu koszuli.

– Laski, idzie... – ostrzega nas szeptem Igor.

– Lepiej niech spierdalają – burczy Justyna. –
Takie zajebiste buty zniszczone.

– Cicho.

Faktycznie – jego wysokość nadciąga. Widać
go z daleka. Ma na sobie typowy arabski strój:
białą szatę do ziemi, na głowie trójkątną chustę
przyciśniętą krążkiem z grubego, czarnego sznura.
Oczywiście znów zapomniałam, jak się nazywa to
kółko, ale teraz nie czas i miejsce o tym myśleć ani
szukać w telefonie. Księżę i jego świta przecho-
dzą między naszym stoiskiem a tym po przeciwnej
stronie i już myślę, że najgorsze za nami, ale nagle



orszak się zatrzymuje i po chwili jego wysokość, książę Fiutosław vel Łamacz Obcasów, wracza na nasze stoisko.

– Nie wytrzymam... – Justyna syczy jak żmija. – Jak się odezwie, walnę mu, zobaczysz. Widzisz tego dupka? – pyta, cedząc przez zęby. – To ten mnie przyduszał do podłogi. – Wskazuje dyskretnie brodą na jednego z krzepkich ochroniarzy.

– Zaraz sobie pójdą. Bądź cicho.

Obie stoimy nieco dalej, a do świty księcia podszedł Igor. Wolimy trzymać się z daleka, gdy na stoisku goszczą mężczyźni. Tak nam poradzono już na początku, a potem każde z nas dostało kilkunastostronicowy poradnik etykiety na targach.

– Skąd jesteście? – pyta książę po angielsku.

– Z Polski.

– Polska. – Jego wysokość przenosi wzrok na mnie i Justi.

Napięcie rośnie jak u Hitchcocka, kiedy mężczyzna zbliża się do nas. Szturcham Justynę, bo się nie ukloniła – tego, że trzeba się uklonić, też się dowiedziałam z poradnika, a dokładnie z rozdziału o wizytach najbardziej znamienitych gości. Arabia Saudyjska jest honorowym patronem tych targów i książę przybył tutaj, żeby reprezentować swój kraj. W broszurce poświęcono prawie dwie strony na opis, co mamy mówić, robić i tak dalej, chociaż zasadniczo więcej tam było treści o tym, czego absolutnie robić nie wolno. Na przykład odzywać się bez pytania.



Szkoda, że nie napisali o uderzaniu w księcia drzwiami od kibla. Inna rzecz, że zamiast wejść normalnie, głównymi drzwiami, jego wysokość wybrał przejście dla obsługi targów i wystawców.

– Dzień dobry paniom.

– Dzień dobry – odpowiadamy chórkciem.

Próbuję sobie przypomnieć, czy teraz mamy znów się uklonić, czy wystarczy dygnąć. Ostatecznie wybieram uśmiech, akurat to dobra opcja w każdej kulturze. Muszę przyznać, że z bliska księżę zyskuje na urodzie. Co ważne, nie ma sumiastego wąsa, jak większość jego pobratymców, tylko schludnie przycięty, cienki wąsik; mikołajowej brody też nie – zamiast niej nosi lekki, trzydniowy zarost. Może nie do końca lekki, bo oni tu mają genetycznie zaprogramowane gęste, błyszczące włosy, ale są idealnie wygolone na policzkach. Schodzę z nich wzrokiem na brodę, by tam podziwiać kolejne popisy barbera jego wysokości, bo chyba nikt nie wątpi, że sam się nie goli. Co jeszcze? Księżę ma piękne, duże oczy w ciemnej jak węgiel oprawie, kształtny nos, choć z garbkiem, i kwadratową, męską żuchwę.

Justi twierdzi, że tubylcy są słabi pod względem urody, ponieważ – cytuję – mają okrągłe gęby i nosy jak kartofle. Cóż, akurat ten egzemplarz wyjątkowo odbiega od reszty. Mogę powiedzieć, że robi duże wrażenie.

– Chciałem przeprosić. – Księżę przenosi wzrok ze mnie na Justynę i z powrotem. – Któraś z pań poniosła straty?



– E... – bąka Justyna. – Chyba o mnie chodzi.

Książę się odwraca i lekkim skinieniem przywołuje jakiegoś faceta w ciemnym garniturze. Na oko jest w wieku księcia – ma plus minus trzydzieści pięć lat.

– Nazywam się Rashid al-Fayez, jestem osobistym sekretarzem jego wysokości – odzywa się. – Chciałbym pani wynagrodzić ten nieszczęśliwy incydent, który miał miejsce w holu. Proszę powiedzieć: co mógłbym zrobić?

„Błagam, tylko nie mów, że księciunio ma ci odkupić szpilki, bo się spalę ze wstydu” – próbuję mentalnie przekazać Justynie komunikat.

– Nic się nie stało. To drobiazg.

Oddycham z ulgą, kiedy Justi mu odpowiada.

„Czemu nie znam arabskiego?” – wkurzam się, bo książę mówi coś do asystenta, ten kiwa głową i znów patrzy na nas.

– Jego wysokość byłby zaszczycony, gdyby w ramach przeprosin mógł was ugościć. Jeśli wyrazicie zgodę, będziecie mu towarzyszyć dzisiaj w kolacji. Proponuje restaurację w hotelu Burdż al-Arab o godzinie ósmej. Oczywiście ktoś po panie przyjedzie do hotelu, a jeśli wolicie, moje drogie panie, być w towarzystwie swojego przyjaciela... – Zerka na Igora. – ...zaproszenie obejmuje również jego osobę.

Ups.

Patrzę w popłochu na Justynę, a ona na mnie.

– Proszę nam dać chwilę – odpowiadam.

– Oczywiście.



Byłam pewna, że musimy błyskawicznie podjąć decyzję, ale ku naszej wielkiej uldze książe mówi nam „do zobaczenia” – ten facet wprost try-ska pewnością siebie – i najzwyczajniej w świecie opuszcza stoisko, mając w swoich szlachetnych czterech literach, czy się zgodzimy, czy spotka go odmowa. Zostają tylko jego sekretarz i jeden z ochroniarzy. Ten pierwszy czeka na naszą odpowiedź, a ta wcale nie jest oczywista. Nie żebym się bała, że coś nam grozi – akurat przy tym człowieku nie spadnie nam włos z głowy, tego jestem pewna. Bardziej się martwię, że nie będziemy miały o czym z nim rozmawiać, a co gorsza, że spotkanie będzie okropnie nudne i obie skonamy po kwadransie.

– No to co, idziemy? – pyta Justyna jak gdyby nigdy nic.

Oczywiście po polsku.

– Ale wiesz, że to jest chamskie?

– Co?

– Gadaj po angielsku. Przecież on nas nie rozumie.

– A on mógł gadać z księciem po arabsku? – Potrząsa głową. – My też nie rozumiałyśmy.

– No dobra, nie czas na kłótnie. Chcesz iść? Bo ja niekoniecznie mam ochotę. Szczerze? W ogóle nie mam.

– A ja mam. Iza, to ten zajebisty hotel w kształcie żagla. – Przewierca mnie wzrokiem. – No zgódź się, błagam. Drugiej szansy nie będzie.



Mogłam się tego spodziewać. Znam ją aż nadto dobrze, żeby wiedzieć, że nie przepuści takiej okazji. Justyna uwielbia lans. Zrobi w tej knajpie – na którą nigdy nie będzie nas stać – kolejną setkę zdjęć z Dubaju, w tym dwadzieścia selfie z dzióbkiem, i wstawi na wszystkie social media, na których ma konta.

Ale i tak ją kocham.

– To idź sama – proponuję, wiedząc, że to nie ma sensu.

– Ej! – Justyna obcesowo dźga mnie paznokciem w mostek. – Nie bądź taka.

– Odmówmy i po sprawie. – Zerkam nerwowo na sekretarza jego wysokości. Koleś od razu wyszczerza zęby, dlatego natychmiast wracam wzrokiem na Justynę. – Decyduj, szybko.

– Idziemy.

– Jesteś pewna?

– Niezłe z niego ciacho i zajebicie pachnie. Przy najmniej oko nacieszę. Poza tym obrazi się, gdy odmówimy.

– Nie sądzę. Przypuszczam, że zaprosił nas właśnie z myślą, że odmówimy. No bądź poważna, po co mu nasze towarzystwo? Dwóch przypadkowych lasek z targów?

– Tym bardziej się zgódźmy, niech się wkurzy. – Justi lisio się uśmiecha. – Będzie fajnie, zobaczysz.

Ta... na pewno.

– A Igor? – Patrzę na kumpla, ale on od razu daje mi znać na migi, że nie ma mowy. – No dobra,



niech ci będzie, ale robię to tylko dla ciebie, jasne?
I po godzinie wracamy do hotelu.

– Zgadzą się – mówi, a raczej szczebiocze
Justi do sekretarza księcia Omara. – Z przyjem-
nością zjemy kolację z jego wysokością.

„Księciem Fiutosławem” – dokańczam w myślach.
Czuję, że to będzie katastrofa, a wszystko przez to,
że Justi poczuła zew natury.

Musiał się tak wyperfumować, bubek jeden!



Rozdział 2

Mam nadzieję, że udział w targach spełnił wasze oczekiwania – wygłasza książkę tonem smerfa Ważniaka.

Z trudem powstrzymuję nerwowy chichot, na szczęście Justi ratuje sytuację. Na pewno lepiej się orientuje w planach naszego szefa, ma więcej pojęcia o nowych zamówieniach czy kontraktach dotyczących dłuższej współpracy firmy i może się wypowiedzieć.

– Zobaczymy po powrocie do Polski – mówi. – Pewnie to nie interesuje waszej wysokości, ale nasza firma ma trochę problemów. Stąd udział w targach, szef postanowił zaryzykować i postawił wszystko na jedną kartę.

– A co się wydarzyło?

– W ubiegłym roku pan Marek, nasz szef, podpisał poważną umowę z Niemcami. Mieliśmy zaprojektować bieliznę pościelową, ręczniki, opracować logotyp, a potem dostarczyć zamówioną pościel. Kontrakt był duży, Iza zrobiła świetne projekty, Niemcy zaakceptowali, zamówiliśmy przędzę i tak



dalej, a pan Marek kupił wielką halę pod Łodzią. Zainwestował w nowe krosna, musiały być specjalne, żeby otrzymać pierwszej jakości materiały, dlatego zaciągnął spory kredyt. Wszystko szło super, przyjęliśmy sporo ludzi, tkaczki i szwaczki, kilka osób, które miały robić hafty.

– Ale... – Księżę przechyla głowę.

– Niemiecka firma wycofała się ze współpracy – wtrącam, żeby nie wyjść na milczka. – Zerwali kontrakt, mimo że stracili zadatek.

– Szkoda – wzdycha Justyna. – Nasz szef zażądał zbyt małego zabezpieczenia. Pewnie dlatego nie mieli problemów, żeby zerwać umowę.

– Zbytnią wiara w ludzi czasami nie popłaca – wygłasza sentencjonalnie księżę Omar.

– Jak widać.

– Pan Marek jest bardzo uczciwym człowiekiem, pewnie uznał, że może im zaufać – dodaję. – Poniósł ogromne koszty wyposażenia hali, zadłużył firmę, a teraz... Chce mi się beczeć, bo zbyt dobrze pamiętam euforię, którą czuliśmy wszyscy, gdy szef ogłosił dobre wieści. – Najgorsze, że te wszystkie kobiety, które zatrudniliśmy, wkrótce dostaną wypowiedzenia.

– Trzeba będzie sprzedać maszyny. Oczywiście ze stratą – mówi Justyna.

– Czyli targi się nie udały? – Saudyjczyk patrzy to na mnie, to na nią.

Ciekawe, czy w ogóle go to interesuje, czy pyta z grzeczności. Na logikę: to nie jego biznes, pewnie



nawet nie kojarzy, co mieliśmy wystawione na stoisku.

– Zobaczymy. Nie udało się nam podpisać żadnego kontraktu.

– Targi to nie miejsce na podpisywanie umów – zauważa ksiązę.

– Tak, wiemy. Musimy poczekać. Jeśli w ciągu najbliższych tygodni nikt się do nas nie zgłosi z konkretną ofertą, będzie słabo – stwierdza Justi zdołowana sytuacją.

– Nasza firma jest prawie jak rodzina – tłumaczę. – Znamy się, lubimy. Wszyscy się martwimy i nie chodzi tylko o utratę pracy, gdy MARPOL upadnie. Pracę można znaleźć. – Wzruszam ramionami.

– Chodzi o ludzi? – pyta ksiązę.

– Zawsze chodzi o ludzi. Ludzie tworzą firmę – odpowiada Justyna. – Boże, zapomniałabym! – Lekko klepie się w czoło. – Mamy mały podarunek dla waszej wysokości.

Zaczyna grzebać w przepastnej torbie, a ja się powstrzymuję, żeby nie przewrócić oczami. Po pierwsze, uważam, że to nie jest dobry pomysł, by ofiarować jego wysokości chusteczki do nosa, po drugie, jak znam życie i porządek w torebkach Justi, ksiązę otrzyma je w pakiecie z garstką okruszków i kłębkim włosów mojej przyjaciółki, o ile nie z czymś wymyślniejszym, na przykład mini-tamponem w roli metki.

Aż mi słabo.



– Proszę, to chusteczki. Iza zaprojektowała. Przepraszam, ale nic ponad to nam nie zostało z ekspozycji, a nawet gdyby została jakaś pościel, wasza wysokość pewnie nie miałby co z nią zrobić. – Podaje mu pudełko.

– Czasami korzystam z pościeli – mówi książę żartobliwie, unosząc swoją absolutnie perfekcyjną, kruczoczną brew. – Bywa, że codziennie.

– Och, wiem, ale chusteczki są praktyczniejsze – odpira Justyna. – I tylko chusteczki się ostały – dodaje, błyskając zębami.

Uff... Jak dobrze, że nawet taki bogacz ma odrobinę poczucia humoru, bardzo potrzebnego w towarzystwie mojej Justy.

– Wszystko się rozeszło: pościel, ręczniki, obrusy. Foldery też. Nie mam nawet jednego dla waszej wysokości – mówi.

– Mogę rozpakować? – pyta książę, patrząc na ozdobne pudełko.

– Oczywiście. Można ich używać, wytrzeć nos albo usta. Izka na pewno się nie obrazi. – Justyna myśli, że to strasznie zabawne.

Chichra się, a ja ze wstydu zaraz wejdę pod stół. Co ona mu proponuje? Żeby przy nas smarkał? No ja nie mogę.

– Piękne – ocenia książę. – To jedwab? – Międli w dłoni tkaninę.

– Nie, to wysokogatunkowa bawełna. Ma bardzo długie włókna, dlatego lśni jak jedwab – wyjaśniam. – Zanim zaczniemy produkcję, kupujemy



próbki przędzy, tkamy i oceniamy jakość. Jeśli spełnia oczekiwania, zamawiamy.

– Pani opracowała ten wzór. – Ni to stwierdza, ni pyta, więc kiwam głową.

– Staram się skupiać tylko na jednobarwnych wzorach, według mnie takie są najbardziej eleganckie. Proste, a jednocześnie luksusowe.

– Nie bez znaczenia jest utrzymanie w czystości. Nasze wyroby można prać w wysokich temperaturach, maglować i tak dalej i nic się z nimi nie dzieje. Są piękne i wytrzymałe.

Oho, Justi weszła w tryb targowy...

– Co przedstawia ten wzór? – Jego wysokość patrzy na mnie.

– Ten konkretny wzór stanowi część projektu szopenowskiego. Projektowałam całą serię wyrobów dla Japończyków, na koncert. Fryderyk Szopen to...

– Wiem, kim był ten człowiek.

– No tak, przepraszam. – Czuję, że moje policzki czerwieńięją. – Chciałam wywołać skojarzenia z muzyką i miłością, stąd pięciolinie, klucz wiolinowy i portrety kobiet, które wiązano z Szopenem: Delfiny Potockiej i George Sand.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem pani talentu. Nie sądziłem, że tak prozaiczny i praktyczny przedmiot jak chusteczka może być równocześnie piękny. Będę ich używał, pamiętając, że to pani tchnęła w nie swoją artystyczną duszę – oświadcza, wkładając chusteczki do pudełka.



Teraz już nawet nie chcę myśleć, jaka jestem czerwona na twarzy. A Justi powinna dostać po głowie. Mogła mu dać coś innego, pomyśleć wcześniej i odłożyć choćby obrus czy komplet serwet stołowych albo płaszcz kąpielowy. Na szczęście kelnerzy właśnie przynieśli nam deser, a kiedy zjadamy najlepszą na świecie, ociekającą tłuszczem i miodem bakławę z pistacjami, jego wysokość postanawia zmienić temat na zdecydowanie lżejszy.

– Jak się wam podoba Dubaj? – pyta.

Pilnuję się, żeby nie zdradzić własnych myśli. Książę albo jest nieludzko nudnym i banalnym człowiekiem, jeśli zadaje takie pytanie, albo też chce przetrwać do końca spotkania.

– Mnie bardzo – oznajmia Justi.

Zgodnie z prawdą, bo ona czuje się tutaj jak bąk w dupie. W przeciwieństwie do mnie.

– A mnie wcale. – Wzruszam ramionami. Mogłam się spodziewać, że to właśnie moja odpowiedź wzbudzi jego zainteresowanie, ale nie zamierzam kłamać, żeby sprawić mu przyjemność, łechcąc jego lokalny patriotyzm. – Jest zbyt gorąco – uzasadniam.

– Gorąco dopiero będzie, prawda? – Justyna czeka na potwierdzenie.

– Owszem. Od czerwca do września jest najcieplej.

– A książę lubi Dubaj? – pytam.

– Nie.

– Nie? – Justyna unosi brew. – A dlaczego? Przecież tu jest cudownie! Proszę nie słuchać Izy,



ona się nie zna. Dubaj jest niesamowity, absolutnie bajkowy i nierealny. Czasami myślę, że to sen. – Jej entuzjazm jest prawdziwy i trochę przesadzony, co wyraźnie bawi księcia. – Mogłabym tutaj zamieszkać na stałe.

– A pani, panno Isabelle? – zwraca się do mnie.

– Nie lubię wielkich miast. To sprzeczne z moją naturą. Wolę bardziej kameralne miejsca, cichsze i spokojniejsze.

– Dlatego moja przyjaciółka wyprowadziła się ze wsi do Warszawy – ironizuje Justi, ale wybucham sarkazm.

Bez jej złośliwych uwag czy przasných żartów ta kolacja stałaby się koszmarnie drętwa.

– Jego wysokość nie zdradził, dlaczego nie lubi Dubaju – przypominam.

– Wolę Rijad, ale to oczywiste, tam się urodziłem i dorastałem. Pół roku spędzam u siebie, w kraju, a drugie pół jeżdżę po świecie. Głównie w interesach. Bywam w różnych miejscach, często w Stanach, ale ostatnio coraz więcej czasu spędzam w Europie. Na przykład Francja... – Milknie, żeby nalać wina Justynie, bo wcześniej odprawił kelnerów, którzy nas obsługiwali. – Francja jest piękna. Trochę szalona, a zarazem romantyczna. Byłyście panie w Paryżu?

Obie zaprzeczamy, więc książę dzieli się z nami krótką refleksją, co go urzekło w tym mieście. Muszę przyznać, że umie pięknie opowiadać. Używa niewyszukanych określeń, a mimo to jego opowieść jest barwna i pełna głębi.



– Czuję się zachęcona – mówię.

– Ja też – dodaje Justyna. – Przepraszam na moment. – Wstaje od stolika i udaje się do toalety. Musiało ją niezłe przypilić, bo prawie biegnie.

Jeszcze w hotelu ustaliłam z nią, że musimy pojedynczo chodzić do kibelka, ponieważ nie wypada zostawiać księcia samego – przeczytałam o tym w naszym ulubionym poradniku etykiety. Justi uwielbia wlec mnie do toalety, zresztą ja też wolę iść siku w towarzystwie. Zawsze to chwila na szybkie plotki i obgadanie osób, które się zostawiło przy stole. Na marginesie: mnie też mężczyzna potrzeba fizjologiczna. Ciągłe coś piję, jak nie wodę, to wino. Gdy Justi wróci, ja pójdę.

– Mam nadzieję, że nie czuje pani do mnie urazy, panno Isabelle. Mam na myśli to, że wręczyłem voucher tylko pannie Justynie. Uznałem, że tak będzie dobrze, ale teraz sądzę, że popełniłem błąd.

Zatyka mnie. Czy on upadł na głowę? Z jakiego powodu miałby mi wręczać prezent? Swoją drogą, dał Justynie ten voucher na samym początku kolacji, a co zrobiła Justi? Capnęła kopertę, wyszczerzyła zęby, podziękowała i tyle, jeśli mowa o jakimkolwiek poczuciu godności.

Dopiero po kilku sekundach jestem w stanie odpowiedzieć.

– Nie czuję urazy. Przeciwnie, czułabym się bardzo niezręcznie, gdyby wasza wysokość również mnie wręczył taki prezent.



– Czyżby? – Przymruża oczy. – Panna Justyna była zachwycona.

– Justyna uwielbia zakupy – mówię bez namysłu.

– To wiele wyjaśnia.

Widzę, że próbuje z nas żartować, dlatego ja też pozwalam sobie na swobodny ton.

– Justyna to co innego. Ochroniarze waszej wysokości trochę zbyt ostro potraktowali moją przyjaciółkę. Straciła obcas szpilki, to poważna sprawa.

– Zgadza się. – Błyska zębami. – Myślę, że teraz, kiedy panna Justyna zdążyła zajrzeć do koper ty, żeby sprawdzić, jak oszacowałem jej straty, już nie pamięta o tym niefortunnym incydencie.

– Też tak myślę. – Kiwam głową.

– A może woli pani bardziej przemyślane przez ofiarodawcę prezenty, na przykład biżuterię albo jakiś elegancki drobiazg? Perfumy?

– E... – bąkam. – Lubię prezenty, każdy lubi otrzymać coś miłego, czy to z okazji, czy bez niej, ale nie przepadam za drogimi prezentami. Są zobowiązujące.

– A pani nie lubi zobowiązań.

– Nie o to chodzi. Po prostu przyjęcie bardzo drogiego prezentu może być źle odebrane przez ofiarodawcę. Niewłaściwie. – Chrząkam, bo coś zadrapało mnie w gardle.

Księżę milczy, patrzy na mnie spod przymrużonych powiek, jakby ważył każde wypowiedziane przeze mnie słowo.



– Przykro mi, że Dubaj nie przypadł pani do gustu. Wielka szkoda.

Uff... Co za ulga. Nie musiałam mu wyjaśniać, o co tak naprawdę mi chodziło z prezentami. Nie rozumie czy tylko udaje głupiego? Dobrze wie – oboje wiemy – że za drogimi prezentami dla kobiety stoi tylko jedno: facet liczy na przychylność, czyli, mówiąc wprost, na seks.

– Dlaczego szkoda? – Okraszam twarz lekkim uśmiechem. – Jego wysokość też nie przepada za tym miastem. Zresztą wkrótce stąd wyjeżdżam, to nie jest moje miejsce na Ziemi i nigdy nim nie będzie. Proszę się nie gniewać, ale byłam szczerą.

– Nie wątpię. Tym bardziej się obawiam, że pani mi odmówi. – Musiał dostrzec mój pytający wzrok, bo kontynuuje: – Chciałbym panią zaprosić na wspólną przejażdżkę.

– Przejażdżkę? – Rozszerzam oczy.

Bawię się srebrną łyżeczką, obracam jej trzonek w palcach. Nagle prawa dłoń jego wysokości nieznacznie się unosi i opada na moją. Odejmuje mi mowę. Tkwię w bezruchu, zupełnie jakby duża męska dłoń była jadowitym skorpionem. Czuję się sparaliżowana ze strachu, a jednocześnie podniecona dotykiem i ciepłem skóry. Wszystko we mnie drży i wibruje, kiedy książkę wyjaśnia, patrząc mi prosto w oczy:

– Planowałem porwać panią na pustynię. Pokazać pani inny Dubaj, prawdziwy, jaki był kiedyś. Uchylić rąbka tajemnicy, bo to, co nas otacza... – Wykonuje nieznaczny ruch lewą ręką. – ...to tylko



złudzenie, sztuczny twór wykreowany na potrzeby turystów. Pojechalibyśmy we dwójkę. Tylko pani i ja. Bez ochroniarzy, bez świadków i postronnych osób. Obiecuję, że panią zaskoczę, sprawię, że pokocha pani to miejsce tak samo mocno, jak kocham je ja. Czy mogę liczyć na pani towarzystwo? – Delikatnie ściska moją dłoń.

– Księżę chce zaprosić na wycieczkę tylko mnie? – dopytuję. Czuję, że popełniam właśnie koszarne *faux pas*, sugerując mu, że powinien zaprosić nas obie, ale muszę to wiedzieć.

– Tak, tylko panią.

– To... to niemożliwe. – Kręcę głową. – Proszę wybaczyć, ale to... Nie mogę się zgodzić.

Przenoszę wzrok na nasze dłonie, biorę głęboki wdech i ostrożnie zabieram rękę. Mam nadzieję, że ten człowiek dobitnie zrozumiał, co myślę o jego propozycji.

– Brak towarzystwa panny Justyny nie jest powodem pani odmowy. – Ni to stwierdza, ni pyta.

– Proszę na mnie nie naciskać. – Przełykam ślinę. – Pojutrze rano wracamy do Polski, a mamy jeszcze sporo pracy. Jutro pakujemy ekspozycję, musimy napisać raport, a ja i Igor spotykamy się z kilkoma kontrahentami, którzy są zainteresowani naszym wzornictwem. Ale bardzo dziękuję waszej wysokości, że skierował do mnie zaproszenie. Czuję się wyróżniona.

– Zatem nie było rozmowy. – Patrzy na mnie wymownie.



Nie musi dodawać, że mam milczeć i nie wspominać o jego propozycji Justynie, która właśnie się do nas zbliża. „Bez obaw, drogi książę, nie pisnę ani słówka” – mówię w duchu, chociaż nienawidzę mieć sekretów przed Justyną. Jestem pewna, że takie wieści ostro by ją wkurzyły. Raz, jej naprawdę się tutaj podoba, a dwa, znam ją, widzę, że się ślini do księcia jak głupia.

Mnie też się podoba ten mężczyzna, nie przeczę. Zwłaszcza teraz, w normalnym, europejskim stroju, wygląda naprawdę super, zdecydowanie lepiej niż na targach, ale to nic nie zmienia. Wprawdzie to milioner, arystokrata i człowiek światowy, ale przede wszystkim facet i łatwo się domyślić, czego może oczekiwać po naszym spotkaniu *face to face*. Akurat tego nie muszę zgadywać.

Dziękuję Bogu, że Justyna wróciła. Teraz ja mogę pójść do toalety i trochę ochłonać, bo z wrażenia palą mnie policzki.

Robię szybkie siku, a potem, stojąc przed lustrem, najpierw długo myję ręce – ciągle piecze mnie skóra dłoni, którą ścisnął książę – a później przecieram pachy chusteczką higieniczną i nakładam warstewkę talku. Wyłącznie puder z antyperspirantem może zapanować nad moim potem. Dzisiaj jest koszmarnie gorąco i duszno. Wilgotność powietrza zbliża się do niebotycznych wartości, człowiek ma wrażenie, jakby oddychał wodą zamiast powietrzem.

Rano, kiedy się obudziłam, musiałam odkleić twarz od poduszki, a na plecach, w zagłębieniu nad



kręgosłupem, zebrał mi się pot. Spłynął ze mnie, ledwie się podniosłam z łóżka, zmęczona i zmięta bardziej niż poprzedniego wieczora. Przeszkadzała mi klimatyzacja, więc ją wyłączyłam i to był poważny błąd. Wprawdzie zasnęłam jak dziecko, ale pobudka okazała się bardzo nieprzyjemna. A księżę pyta, dlaczego nie zakochałam się w Dubaju?

Dobre sobie.

Ostatni rzut oka do lustra – wyglądam całkiem nieźle. Nawiasem mówiąc, toaleta jest tak imponująca bogata w złocenia i marmury, że przypomina raczej salę koronacyjną. Wszystko lśni, powietrze przesycone jest wonią kadzidła i marokańskich róż, a na posadzce leżą grube, kremowe ręcznie tkane dywany. Niewyobrażalny luksus, aż się nie chce stąd wychodzić. Mimo to wracam do Justyny i księcia. Humory im dopisują, co mnie cieszy. Księżę już chyba zapomniał o mojej odmowie. Nie daje po sobie poznać, że coś się wydarzyło między nami. Rozmawiamy, gadka szmatka, żadnych poważnych tematów, ot, zwykły small talk. Kelner przynosi kolejną butelkę wina, tym razem białe wytrawne jakiejś francuskiej marki. Gdy księżę chce napełnić mój kieliszek, zdecydowanie odmawiam. Muszę pilnować Justi.

Upiła się. Widzę to, już ja znam tę wariatkę. Cemu nie potrafi na czas wychwycić momentu, kiedy z nastroju na luzie wpada w tryb „zachowuję się jak ostatnia zdzira”? Nie żeby mi to przeszkadzało. Przeciwnie – Justi jest wtedy taka słodka, że



do rany przyłoż. Przestaje się wyzłośliwiać, zaczyna się głośno śmiać. Ale jest jeszcze ciemna strona mocy – podrywa wszystkich facetów w promieniu dziesięciu metrów, klei się do nich, żartuje w niezbyt wyrafinowany sposób, a czasami to już w ogóle przegina.

Czas się zbierać...



Rozdział 3



Jak dobrze, że nie zgodziłam się na żadne pu-
stynne rajdy. Książę zaszalał – dał Justynie
voucher o wartości pięciu tysięcy dolców. Ju-
sti może za to kupić drogie, wypasione szpilki albo
szpilki i torebkę – choć nie przeszkodziło jej to
w stwierdzeniu, że książę to sknera, ale lepszy rydz
niż nic. Oczywiście muszę z nią podjechać do cen-
trum, do Dubai Mall, bo tam można zrealizować
voucher, a został nam ten jeden – ostatni – dzień.

Co śmieszne, moja psiapsi ostatecznie nie ku-
puje szpilek. Weszłyśmy do butiku z perfumami
i oświadczyła, że musi mieć takie perfumy, inaczej
umrze. Starczyło jej pieniędzy na raptem trzy bute-
leczki, ale jakież to są cacka! Pokryte prawdziwym
złotem, ze szlachetnymi kamieniami osadzonymi
na nakrętce lub na przodzie przepięknego flakonu.

Kiedy stamtąd wychodzimy, obdarowane licznymi gratisami w postaci mydełek, próbek perfum, pachnących saszetek i woreczków do szafy, jesteśmy jak chodząca perfumeria, bo Justyna kompletnie oszalała, kiedy próbowała wybrać zapach – psikała



na mnie, psikała na siebie, skrapiała perfumami każdy cal swoich rąk, a kiedy skończyło się miejsce, mazała po mnie papierowymi próbnikami. Jak znam życie i trwałość modnych w Dubaju, ciężkich, orientalnych zapachów przesyconych piżmem, oudem i kadzidłem, gdy wrócimy do Polski, nadal będziemy tym cuchnąć, nasze ciuchy też – nawet po pięciu praniach.

– Mogłabym tu żyć – wzdycha Justyna, kiedy wieczorem pakujemy walizki.

Nazajutrz nasz dubajski sen się kończy. Wstajemy bladym świtem, wraz z nawoływaniami muezina. Będzie mi ich brakować. Najpierw nie mogłam się przyzwycząić, przeszkadzały mi te głośne zawrozczenia, a teraz? Wystarczył tydzień i zaczęłam funkcjonować według rytmu modlitw, to one dzieliły każdy dzień na kilka wyraźnych części: poranek, czas na lunch, obiad, kolację i sen.

Ostatni raz przemierzamy szerokie ulice. Mają tyle pasów, że nie sposób ich policzyć, gdy ogląda się świat przez boczne okno taksówki. Wprawdzie planowałyśmy wykupienie przelotu nad miastem, nasz konsjerż proponował nam taką atrakcję, ale się nie złożyło – codziennie mówiłam, że jutro, aż nastał dzień odjazdu. Trudno, widocznie nie było nam pisane. Możliwe, że Justi tu wróci, niezaspokojona w swoim apetycie na zwiedzanie Dubaju i na szaleństwa w nocnych klubach. A ja? Nie sądzę. Im bliżej portu lotniczego jesteśmy, tym większą



*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

